

ŚWIECA SZEPTUCHY

PAULINA
ZIARKO

ŚWIECA SZEPTUCHY



Redaktorzy prowadzący: Wojciech Ciuraj, Marta Budnik
Wydawca: Wojciech Ciuraj
Redakcja: Michalina Dzierżęga
Korekta: Małgorzata Denys
Ilustracja na okładce: © © Harto Tompel / istockphoto.com,
© Manuel bonadeo / iunsplash.com, © Mahdi Bafande / unsplash.com
Projekt okładki: Florian Rychlik
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Paulina Ziarko

Copyright © 2026 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-868-3

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

CZEŚĆ I

CZTERY
SIOSTRY



ROZDZIAŁ 1

zarownice, demony, duchy – kto o nich nie słyszał? Na pewno każdy, w takiej czy innej formie. Opowieści ludowe nie tylko fascynują niesamowitymi stworami, jak lichy bądź diabły w najróżniejszych postaciach. Istoty, które są między nami na co dzień, a o których nie mamy pojęcia, są prawdziwe. Tak jak tajemnicze i niemniej złowieszcze znachorki, funkcjonujące również pod nazwą „szeptuchy”. Dopiero teraz mam odwagę o tym opowiedzieć i, szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie indziej mógłbym to zamieścić, jak nie w tym miejscu.

Kilka dni temu wybrałem się na samotną wyprawę poza moje miasteczko. Ulice świeciły pustkami. Miał to być zwykły kilkogodzinny wypad. Znudziłem się już wszystkim, co miałem do roboty, więc czemu nie. Krążyłem po opustoszałej okolicy parę godzin, ale nie znalazłem niczego godnego uwagi. Gdy powoli zaczęło się ściemniać, postanowiłem wracać do domu. Coś jednak przykuło moją uwagę.

Zmierałem przez stereotypową wieś pełną drewnianych, pokrytych strzechą domków. Zdawałoby się, że czas tutaj całkowicie

się zatrzymał jakieś kilka dekad temu. Skierowałem kroki na wąską szutrową uliczkę wijącą się między budynkami i z każdym krokiem czułem narastający niepokój. Nie wiedziałem, czy to tylko efekt pochmurnego nieba i chłodnego wiatru, ale ciarki przebiegły mi po plecach jak kolonia spłoszonych mrówek. Niewielkich rozmiarów wioskę obszedłem w piętnaście minut. Teraz zauważyłem – w miejscowości nie było kościoła, w przeciwieństwie do innych polskich wsi. Wracając do lasu, z którego przyszedłem, po raz kolejny zerknąłem na tablicę informacyjną. W końcu – mimo zawahania – podeszedłem do niej i zapoznałem się z wiszącymi ogłoszeniami.

W mniejszych miejscowościach z reguły na takich tablicach zamieszcza się historię miasta albo konkretnego regionu, w jakim się ono znajduje. To, co miałem przed oczami, stanowiło raczej wytłumaczenie braku kościoła, jakby to była pierwsza rzecz, jaka bulwersowała przybyszy. Dowiedziałem się, że mimo iż setki lat wcześniej większość miejscowych rodzin przyjęła chrześcijaństwo, jednak nadal – z jakiegoś nieznanego powodu – wołały one zachować swoją wiarę dla siebie i ostatecznie nie wybudowano tu żadnego miejsca kultu. Zastanawiałem się nad tym dziwnym wyjaśnieniem i wtedy w dolnym prawym rogu tablicy dostrzegłem dopisane ręcznie słowo.

– Szeptuchy – mruknąłem na głos i rozejrzałem się, tknięty nagle nieprzyjemnym uczuciem, jakby ktoś mnie obserwował.

Szeptuchy. Teraz wiem o nich wszystko. Podobnie jak demony słowiańskie, szeptuchy również mają swoje miejsce w folklorze. Krótko mówiąc, były to tradycyjne uzdrowicielki, znachorki, leczące mieszkańców wiosek za pomocą tajemniczych metod. Niektórzy twierdzili, że stosowały czarną magię, co w praktykach pogańskich wcale nie dziwiło. W każdym razie ich praktyki opierały się na

ziołolecznictwie i bałwochwalczych rytuałach, mimo że – z tego, co wiem – szeptuchy były chrześcijankami, więc nie powinny mieć nic przeciwko kościołom. Metody tych kobiet okazywały się skuteczne, więc nikt się nie czepiał, aż do pewnego dnia, kiedy zielarki zostały oskarżone o czarnoksiężstwo. Otóż jedną ze wsi zaatakowała zaraza, na którą zaczęli umierać pacjenci szeptuch. Wtedy rozpoczęto masowe polowania na czarownice. Wkrótce pozbyto się wszystkich znachorek w wioskach, a mieszkańcy mogli w końcu spać spokojnie.

Do czasu.

W swojej praktyce szeptuchy korzystały przede wszystkim z ognia. Dlatego po wejściu do ich domów w pierwszej kolejności zauważało się świece. Używały ich nawet po upowszechnieniu się lamp naftowych, a później elektryczności. W związku z tym zaczęto zielarkom przypisywać magiczne zdolności. Według zielarek ogień pełnił dwie funkcje: oświetlenia i amuletu odstraszaającego demony. Gdy podczas rytuału leczniczego któraś ze świec gasła, czynność należało natychmiast przerwać i oczyścić pomieszczenie ze złych mocy. Owo zgaśnięcie oznaczało, że płomień zdmuchnął mściwy duch. Z tego powodu świece we wsiach są kojarzone z szeptuchami. W erze elektryczności nie ma z tym problemu, ale gdy szeptuchy zostały wymordowane, świec w wielu miejscach zakazano. Dlaczego? Dopóki szeptuchy żyły, płomienie chroniły je przed złem. Jednak po śmierci tych kobiet jakby wszystko się odwróciło – znajdowano coraz więcej ciał, przy których stały częściowo wypalone świece. Same ofiary miały wypalone oczy, a z pustych oczodołów wypływał zaschnięty już воск. Ostatecznie nikt nigdy nie poznał prawdziwej przyczyny śmierci tych nieszczęśnic.

Odszedłem od tablicy informacyjnej i chciałem wrócić do domu, lecz nagle dostrzegłem jakąś przygarbioną postać znajdującą się po drugiej stronie głównej ścieżki. Postacią tą była starsza

kobieta ubrana w sweter i długą spódnicę. Na ramiona narzuciła chustę. Mógłbym przysiąc, że poruszała ustami, ale była zbyt daleko, żebym mógł usłyszeć jej słowa. Nie zdziwiłbym się, gdyby rzuciła na mnie jakąś klątwę. Zaśmiałem się pod nosem, ale zaraz mnie zmroziło. Dopiero po chwili zrozumiałem swój własny żart. Spojrzałem znowu w stronę staruszki, lecz ona zniknęła bez śladu. To tylko bardziej przekonało mnie, żeby opuścić to z pozoru opustoszałe miejsce.

Zanim jednak dotarłem do ostatniej posesji we wsi, słońce całkowicie zaszło. Otoczył mnie mrok. Zamarłem, nagle spętany strachem. Sekundę zajęło mi zabranie się w garść i odpalenie lartarki w telefonie. Jednak przed jej włączeniem usłyszałem za sobą cichy brzdęk. Odwróciłem się i stanąłem z kimś twarzą w twarz.

Krzyk wyrwał mi się z gardła. Cofnąłem się, z trudem zachowując równowagę. Stojąca przede mną osoba zapaliła świecę stojącą na drewnianym świeczniku i zbliżyła ją do mojej twarzy. To była ta sama staruszka, którą widziałem przed chwilą po drugiej stronie ścieżki.

– Chodź ze mną – powiedziała ochrypłym głosem, odwróciła się i skierowała kroki w głąb wioski.

Czy miałem wybór? Oczywiście, że tak. I każdy trzeźwo myślący człowiek wybrałby opuszczenie wsi, a nie podążenie za tajemniczą nieznajomą. Można powiedzieć, że nogi same zaczęły iść jej śladem. Z jednej strony bałem się, ale z drugiej chyba bardziej przerażało mnie błądzenie po ciemnym lesie kilkanaście kilometrów od domu. Wolałem przenocować w wiosce i opuścić to miejsce wraz ze wschodem słońca.

Kobieta zaprosiła mnie do jednego ze skromnych domostw. Nie było w nim instalacji elektrycznej, co właściciele najwyraźniej nie przeszkadzało. Pochwyciła pudełko zapalek leżące na stole

i zapaliła kilkanaście świec znajdujących się w kuchni i sąsiednich pomieszczeniach. Już miałem zapytać, czy mieszka sama, kiedy usłyszałem kroki na schodach i po chwili pojawił się na nich starszy mężczyzna w piżamie. Pewnie mąż – pomyślałem i usiadłem przy stole, tak jak nakazano mi ruchem ręki.

– Myślałem, że wieś jest wyludniona – odezwałem się bezmyślnie.

Staruszka nie odpowiedziała od razu. Stała przy kuchence. Musiała usłyszeć mój komentarz, bo jej ruchy stały się powolniejsze, jakby zastanawiała się nad doborem odpowiednich słów.

– Wszyscy młodzi wyjechali do miast – odpowiedziała.

Poczułem się niezręcznie.

– Jedz – nakazała kobieta, czym wyrwała mnie z rozmyślań. – Póki ciepłe.

Postawiła przede mną talerz z zupą pomidorową. Gdzieś za plecami usłyszałem powolne kroki, zapewne jej męża, szybko jednak ucichły za drzwiami wyjściowymi.

– Gdzie poszedł pan mąż? – zapytałem podczas degustacji zupy. O dziwo, była pyszna.

Tym razem nie odpowiedziała. Kiedy dostałem drugie danie – naleśniki – stwierdziłem, że wcale nie obchodził mnie jej mąż. Ważne, że naleśniki były niebem w gębie.

– Pokój na poddaszu jest wolny – oświadczyła kobieta. Gdy skończyłem, wskazała schody. – Dobrej nocy.

Ledwo stanąłem na pierwszym schodku, usłyszałem za plecami szept:

– Nie włóż się w nocy po domu ani wsi. Jest zbyt ciemno. – Po tych słowach kobieta udała się do pomieszczenia znajdującego się najbliżej kominka i zamknęła za sobą skrzypiące drzwi. Byłem tak najedzony i zmęczony, że nie przejąłem się jej ostrzeżeniem,

a moje myśli już leżakowały w wygodnym łóżku czekającym na poddaszu.

Sen miałem dość spokojny, chociaż bezustannie czułem czyjąś obecność. Obudziłem się w środku nocy i przekręciłem na plecy. Utkwiłem wzrok w oknie nade mną – na szybie sporadycznie pojawiały się krople deszczu oraz liście klonu górującego nad domem. Powoli ponownie morzył mnie sen. Już odpływałem, ale pewnym momencie pojawił się nade mną cień.

Za oknem widniała ciemna postać. Wlepiła we mnie przekrwione oczy, po czym uniosła pięść, jakby chciała zbić szybę. Krzyknąłem i w jednej chwili przywarłem do ściany. Zaciśnąłem powieki. Przez jakiś czas nie usłyszałem żadnego dźwięku poza szumem wiatru i deszczem, wziąłem więc głęboki oddech i spojrzałem w górę.

Postaci nie było. Uznałem to za wytwór swojej wyobraźni. Już szykowałem się z powrotem do spania, kiedy ręka spod łóżka objęła moją szyję mocnym uściskiem. Gwałtownie obudziłem się z koszmaru.

Leżałem w bezruchu kilka sekund, czekając, aż dotrze do mnie, że to był tylko zły sen. Nieprzenikniona ciemność za oknem wskazywała na środek nocy. Czasem mnie to spotykało – koszmar pierwszej nocy w obcym miejscu – dlatego też zbyt szybko się nim nie przejąłem. Wyskoczyłem z łóżka, bo poczułem nagłe pragnienie. Zszedłem do kuchni po szklankę wody.

Starszej pary nie zastałem ani w kuchni, ani w skromnym dużym pokoju obok. Wyszedłem na werandę znajdującą się przed drzwiami wejściowymi, lecz tam również ich nie zobaczyłem. Straciwszy chęć na powrót do krainy snów, wybrałem się na orzeźwiający nocny spacer, całkowicie zapominając o ostrzeżeniu staruszki.

Uliczki były puste, tak jak wcześniej. Nie wiem, czego się spodziewałem. Skoro za dnia nikogo – poza tym małżeństwem – nie spotkałem, w nocy tym bardziej nie zobaczę żywej duszy. Domy wydawały się zamieszkane, sugerując się rozwieszonym na podwórkach praniem i słabym światłem świec, a także cieniami poruszających się sylwetek. Nagle uderzył mnie pewien fakt. Zatrzymałem się.

Podobno mieszkali tu sami starsi ludzie. Dlaczego nikt nie spał o tej godzinie?

Odwrociłem się i spojrzałem na domy, które przed chwilą minąłem. Światła zniknęły, jakby nigdy nie zapalono świec, a sznury na pranie wisały luźno, bez ubrań.

– Cholera – syknąłem i pobiegłem z powrotem do domu, w którym nocowałem i w którym zostawiłem swój plecak.

Wpadłem do środka, a duszący i ostry zapach, niemalże zwalający z nóg, uderzył mnie w nozdrza. Jednak tym, co faktycznie powaliło mnie na ziemię, był nie sam zapach, ale wygląd wnętrza domu.

Usiadłem, zszokowany. Dom wyglądał tak, jakby od kilkudziesięciu lat nikt w nim nie mieszkał. Pajęczyny i metry kurzu były tutaj jedynymi ozdobami. Drżąc na całym ciele, zwałem się na czworaki i w takiej pozycji wszedłem do kuchni, kurczowo łapiąc się krawędzi stołu. Kiedy udało mi się podnieść, zrozumiałem, że to stąd dochodził ten odór. Gdy zobaczyłem jego źródło, od razu zwymiotowałem. Wkrótce mój żołądek już nie miał nic do oddania. Na talerzach znajdowały się resztki zgniłego jedzenia pokrytego robactwem. Zmarszczyłem brwi. Miałem wrażenie, że już to kiedyś widziałem.

Boże... Czy to były naleśniki, które jadłem kilka godzin temu?

Zakręciło mi się w głowie. Nagle usłyszałem odgłos uderzenia dochodzący z pokoju obok kominka. Pokoju, którego drzwi

otwarto na oścież. Chwiejnym krokiem wszedłem do środka i omal nie nadziałem się na wystający ze ściany gwóźdź. Wycofałem się przestraszony, jednak napastnikiem okazała się wrona. To ona musiała narobić hałasu. Już miałem wyjść, kiedy moją uwagę przykuło wybrzuszenie na łóżku. Z trudem przełknąłem ślinę i wolno podszedłem. Jednym ruchem zrzuciłem kołdrę.

Z gardła wyrwał mi się przeraźliwy krzyk i znowu wylądowałem na podłodze.

Na łóżku znajdowały się dwa ludzkie ciała. Nawet nie byłem w stanie stwierdzić, czy już całkowicie się rozłożyły, bo większą część szkieletów pokrywały larwy. Ale dom wyglądał na niezamieszany od dekad, więc dlaczego ciała miałyby być dopiero...

W tym momencie usłyszałem coś w rodzaju syknięcia za plecami i odwróciłem się. Przy ścianach, w szeregu, stały zapalone świece. Wyglądały, jakby oznaczały mi drogę do wyjścia. Albo komuś drogę do mnie.

Spanikowałem. Zapomniałem o plecaku i spieszyłem, byle jak najdalej stąd.

To, co napisałem, jest dość ogólnym opisem tego, czego byłem świadkiem. Zgłosiłem to wszystko na policję, ale gdy przyjechali we wskazane przeze mnie miejsce, nie mogli znaleźć żadnej wioski. Ciał też za bardzo nie potrafiłem opisać, bo nie przyjrzałem im się dokładnie. Jestem jednak przekonany, że z oczodołów wypływało im coś gęstego, co już dawno zdążyło zaschnąć i nie było czerwone. Czy to mógł być воск? Tak jak w tej legendzie o ofiarach szeptychy?



Przeskrolowałem post kilka razy, chociaż wiedziałem, że nie znajdę ciągu dalszego. Westchnąłem i potarłem czoło poirytowany. Wróciłem do sekcji komentarzy, lecz niczego więcej nie wywnioskowałem. Kilka „ochów” i „achów” pokazywało, jak straszna to była opowieść. Znalazłem dwa komentarze od – zapewne – znajomych autora postu, którzy twierdzili, że stracili z nim kontakt, kiedy tylko wpis pojawił się na Facebooku.

– Szlag mnie trafi – burknąłem i opadłem na oparcie fotela, pocierając zmęczone oczy.

W dupie miałbym to wszystko, gdyby nie to, że autorem postu był Michał Głowacki – uczeń wyremontowanego niedawno Społecznego Liceum Ogólnokształcącego imienia Seweryna Udzieli w Krakowie. Co więcej, był moją daleką rodziną i dzisiaj rano otrzymałem wiadomość z prośbą o odnalezienie Michałka. Jestem z reguły dość samolubnym sukinsynem i zignorowałbym tę prośbę, ale mam już tyle wrogów z uwagi na moją branżę, że nie chciałem mieć na pieńku z własną rodziną. W związku z tym postanowiłem podjąć się tegoż śledztwa.

To nie pierwszy przypadek „zaginięcia”, o którym czytałem i pisałem, a później się okazywało, że rzekomo zaginiony lub zaginiona świetnie się bawi na imprezie w innym mieście albo zwiedza sobie Polskę. Osobiście spotkałem Michała może z dwa razy w życiu, więc nie mogłem powiedzieć, że go znałem, ale skoro opuścił dom, bo mu się nudziło, najrealniejszym scenariuszem byłoby, że post został napisany dla odwrócenia uwagi, żeby chłopczyzna mógł sobie pozwiedzać kraj.

Humor mi się poprawił, kiedy stworzyłem w głowie pierwszy szkic śledztwa, postanowiłem więc nagrodzić się kolejną kawę. Gdy jednak tylko wstałem od biurka, dobiegł mnie dźwięk przychodzącego maila. Pochyliłem się nad laptopem i przyjrzałem

nazwie nadawcy. Nie wydawała się podejrzana, więc otworzyłem wiadomość.

Ekran nagle zrobił się czarny. Wirus? Po chwili coś usłyszałem. Czy to było nagranie? Podkręciłem głośność i zrozumiałem, że słyszę niezwiązane ze sobą, nakładające się na siebie szepty. Miałem już wyłączyć komputer, w obawie, że to był nie tyle wirus, ile atak na żywo jakiegoś hakera, ale na ekranie pojawiło się coś jeszcze.

Świeca. Samotna, w połowie wypalona świeca. Gdy tak gapiłem się zdezorientowany na tę świecę, zdawało mi się, że spośród szepców zdołałem wyłapać kilka razy słowo „pomocy” i „ofiara”. Sięgnąłem po myszkę, lecz w tym momencie ktoś na nagraniu zdmuchnął świecę, szepty ucichły, a wokół mnie zapanowała ciemność.